Nr. 44. Kraków, Czwartek 2 Listopada 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. III.
82. 2. 99.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C k. sąd krajowy jako prasowy orzekł na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl § 493 pk., iż zamieszczone w numerze 42 czasopisma „Naprzód“ z dnia 19 października 1899 1) na stronnicy pierwszej szpalta 3 ustępy artykułu „Nowy pomysł Lanikiewicza“ od początku do „starostów,“ oraz „Na ten pomysł“ do „w parlamencie,“ tudzież 2) artykuł „Tarnowskie starostwo“ na stronnicy 4 szpalta trzecia zawierają znamiona występku z § 300 u. k. Zakazuje się rozszerzania tych ustępów, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem w w pierwszym artykule wyszydza autor c. k. Starostwa w Galicyi i poniża ich zarządzenia, zarzucając im nadużycia, a c. k. Namiestnikowi Galicyi spokojne tolerowanie tychże, natomiast w drugim artykule w ten sposób pobudza do nienawiści przeciw władzom państwowym.

C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 24 października 1899. *Morelowski.*

Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

PRZEGLĄD.

Sytuacya polityczna w parlamencie jest jeszcze ciągle „niewyraźną“. Niejasność ta wynika z następujących czynników, które razem wzięte wytwarzają w państwie istne „bezhołowie“. Jest większość, która lada tydzień gotowa się rozpaść; ta większość nie ma swojego rządu. Jest znów rząd, który nie ma za sobą wyraźnie ani jednej partyi, ale który wszystkim po kątach obiecuje mnóstwo korzyści. Jest polityka „rasowa“ z żydami i niemcami klerykalnymi i znowu polityka „państwowa“, która daje rządowi miliony podatkowe i tysiące rekruta bez oporu. Jest niby parlament, ale za nim z tyłu widać już § 14, gotowy każdej chwili do czynu... Sojusznicy Czesi obrzucają błotem Polaka hr. Gołuchowskiego, ale Koło polskie milczy i tylko poufnie wygaduje na sojuszników Czechów. A tymczasem anty- i filosemici szykują języki do rozprawy o mordzie rytualnym, o Dreyfusie, o macach, o rzezakach żydowskich itd.!

Istny dom waryatów, w którym to jedno jest pewnem, że cukier droższy, nafta droższa, życie droższe, a praw i swobód coraz mniej ma ubogi naród... Tem łatwiej też do rozdrażnionych, wynędzniałych tłumów strzelają karabiny, maszerują bagnety!

Partya robotnicza może dzisiaj z dumą o sobie powiedzieć, że ona głowy nie straciła: ona forsuje zniesienie obrzydliwego stempla, ona postawiła wniosek naprawy konstytucyi przez wymazanie z niej § 14, ona wreszcie chce osobnej komisyi śledczej parlamentu dla zbadania przelewu krwi czeskiej na Morawach, a niemieckiej w Grasslitz w Czechach.

Koło polskie w opozycyi! Zaiste, trudno o pocieszniejszy widok. Chcąc robić opozycyę rządowi, trzeba przecież coś zwalczać. Cóż u licha miało zwalczać to biedne Koło polskie? A gwałtem trzeba było przynajmniej udawać opozycyę, aby nie przyznać się tak całkiem otwarcie do bankructwa całej swej dotychczasowej polityki i aby wobec możliwości nowych wyborów wywiesić jakieś popularne, a tanie hasło. Czyż więc miało zwalczać szlachtę, klerykalizm, ucisk polityczny lub coś podobnego? Nie, wszak to wszystko jest identyczne z Kołem polskiem. Znalazło się wreszcie coś, przeciw czemu można oponować: biurokracya! Szlachta galicyjska, obsadzająca „swoimi“ wszystkie posady biurokratyczne, jakie tylko może, — zwalcza biurokracyę! Staruszek Jaworski piorunujący przeciw — biurokracyi! Tak wesoła komedya nie często się zdarza. Piorunował więc i piorunował, aż w końcu powiedział, że Koło gotowe jest każdej chwili zrobić wszystko dla dynastyi, dla monarchii, dla państwa... Taka opozycya to coś jedynego w swoim rodzaju. Ale i to już dość jak na p. Jaworskiego, któremu strasznie było niewygodnie w skórze opozycyonisty i bardzo nie do twarzy. Wzdychał więc nieustannie, oby się to już jaknajprędzej skończyło, ta opozycyjna komedya, do której ani rusz przyzwyczaić się nie można. No i spełniło się to gorące życzenie — przyszedł telegram od cesarza: „Proszę powiedzieć p. Jaworskiemu, że byłoby mi przyjemnie, gdyby jutro odbyły się wybory do delegacyj“ — i dyabli wzięli całą opozycyą. Koło polskie bez wahania zgodziło się na wybór delegacyj, ciesząc się ogromnie z tego telegramu. Opozycya Koła została w mgnieniu oka pogrzebaną. Niech jej ziemia będzie lekką!

Ludowcy, stojałowczycy i perekińczycy w rodzaju Danielaka pozostaną więc poza Kołem polskiem. Po co właściwie uczciwi opozycyoniści mieli dwie konferencye z Sokołowskimi i Bilińskimi, tego dzisiaj żaden z nich nie umiałby powiedzieć. Przecież chłopi galicyjscy nie są tak głupi, żeby nie wiedzieli nawet, kto im przyjaciel, a kto wróg. Pleciono bzdury na temat statutu Koła, jak gdyby ten statut wszystkiemu był winien. Ciekawiśmy, czy gdyby np. Wolf i Schönerer zgodzili się na taki statut, jakiego chcą ludowcy, czyby i z nimi razem poszli? Przecież to nie statut Koła gniecie chłopów, tylko wyzysk i ucisk, tylko gwałty i przekupstwa i ta cała ohydna polityka kilku tysięcy rodzin w kraju, pod której jarzmem jęczą miliony. Więc, żeby Koło zgodziło się na niewiedzieć jaki statut, to związek np. Bojki z pp. Dąbskim i Górskim będzie zawsze potwornym i niemoralnym. Danielaki i Szpondry to co innego; ci już dawno stali się tanią pastwą jezuitów i dojrzeli do Koła. Jeżeli doń nie wstępują, to tylko z tchórzostwa i z zupełnego braku rozgarnienia. Całkiem znów inaczej postępuje Stojałowski. Ten do Koła nie wstępuje, bo go ani samego, ani nawet z cennym Ceną i Szajerem nie spieszą się tam witać. Obmyślił sobie więc inną sztukę: Oto zamiast do Koła chce wstąpić do większości, tj. do prawicy. Byłby to handel godny dotychczasowego jego stanowiska i dlatego nie mamy nic przeciw temu, żeby Stojałowski stał się rządowym posłem. Ten człowiek pragnie spoczynku; do tego zaś potrzeba mu albo odrazu 15 tysięcy złr., albo ochrony w sprawach osobistych i innych. Nie dali stańczycy „spoczynku“, to może da prawica i rząd... Ale na razie wszystko jeszcze wisi na kołku.

Zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego jest wreszcie na drodze urzeczywistnienia. Rząd przedłożył w tym kierunku projekt ustawy, który bez pierwszego czytania odrazu odesłano do komisyi, a poseł socyalistyczny tow. Resel postawił wniosek, aby komisya już na drugiem posiedzeniu Izby poselskiej w przyszłym tygodniu zdała sprawę z tego projektu, co również uchwalono. Ale znalazły się łotry, którzy zamierzają tej wprost już koniecznej reformie podstawić nogę. Mianowicie młodoczesi starają się ją utrącić. Kolega Abrahamowicza poseł Kramarz odgraża się poufnie, że postara się ją ubić w komisyi przez połączenie sprawy zniesienia stempla z obszerniejszą reformą, któraby wywołała długie dyskusye i odwlekła w nieskończoność załatwienie tej tak palącej kwestyi. Ten nikczemny zamach knują młodoczesi tylko dlatego, że projekt wyszedł od znienawidzonego przez nich ministerstwa hr. Clary'ego. Jestto może najznamienniejszy objaw spodlenia się tej partyi, która tyle lat udawała demokratyczną i postępową. Mamy jednak nadzieję, że zamach ten się nie uda i sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego, tego haniebnego podatku od oświaty, doczeka się wreszcie teraz ostatecznego załatwienia.

Posłów Weigla i Sokołowskiego dosięgła zemsta historyi. Tyle lat karmili swoich wyborców frazesem i niczem innem, jak tylko frazesem, że pomiędzy polityką frazesu posłów, a realnemi interesami życia rzeczywistego wyborców powstała nieprzebyta przepaść, niezapełniona luka, w którą łatwo było się wcisnąć komu innemu z innym frazesem. Stąd to pochodzi, że jesteśmy teraz świadkami, jak frazes został zabity — przez drugi frazes. Niestety — znów przez frazes. Karmili pp. Weigel i Sokołowski mieszczan krakowskich frazesem narodowym — zwłaszcza dr. Sokołowski, który rzucił się dla osobistego interesu w ramiona polityki panslawistycznej, wojował na oślep frazesem rasowym. Od tej samej broni giną teraz ci panowie. Przyszli inni, którzy frazes rasowy doprowadzili do krańcowości, robiąc z niego frazes krwi, i jednym zamachem opanowali tych ludzi, którzy między polityką a swoimi najżywotniejszymi interesami nie mieli sposobności widzieć jakiegokolwiek związku.

Pod nową komendę poszli przeważnie majstrowie z przemysłu budowlanego, dla których rok ostatni był rokiem prawdziwej klęski. Mnóstwo z nich nie widziało nawet w tym roku

---

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

CHAWA RUBIN.

2) Obrazek powieściowy.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia pobiegła nad Wisłę kupić kilka węgorzy. Zbliżywszy się do rybaków, zauważyła nadzwyczajne między nimi ożywienie. Powodem były cztery świeżo złowione jesiotry. Chawie błysnęła natychmiast szalona myśl: a gdyby kupić? Z drżeniem w głosie spytała o cenę.

— Hurtem po pięć groszy za funt — odrzekł jeden z rybaków. Będzie funtów sto pięćdziesiąt.

Chawa zaczęła się namiętnie targować.

— Co tam gadać — mówił rybak — już z miesiąc jesiotra nie złapaliśmy. Sprzedacie po złotówce.

Chawa tak była olśniona nadzieją zysku, że zgodziła się na cenę i dała „tymczasem“ trzy ruble. Resztę spodziewała się dopłacić z natychmiastowej sprzedaży. Idąc z rybakami do miasta, rozgorączkowana wzruszeniem, które jej twarz rumieniło, przebiegła myślą wszystkie domy, gdzie znaleźć mogła zbyt na swój towar. Podsędek, pisarz, podpisarz, rejent, burmistrz, kasyer, garbarz... piętnaście groszy za funt, dwadzieścia, złoty, może nawet... Na tę myśl oczy Chawy zaiskrzyły się dawno zgasłym blaskiem, koło ust przewinął się rozkoszny uśmiech. Poprawiła czepek, zaczęła biedz tak prędko, że obciążeni jesiotrami rybacy ledwo za nią zdążyć mogli. A jeśli nikt nie kupi?

Sto pięćdziesiąt funtów ryb na sam Kazimierz, gdzie w dzień powszedni ledwie trzydzieści osób może sobie pozwolić takiego zbytku... Przystanęła strwożona, tchu jej w piersiach zabrakło, ale wkrótce znowu ożywiona, zsunąwszy chustkę z głowy, pobiegła.

— Idźcie do mojej chałupy — rzekła do rybaków, wyrwawszy im jednego jesiotra — i poczekajcie trochę, ja zaraz przylecę, tylko pieniądze rozmienię.

I nie czekając odpowiedzi, popędziła ciasną uliczką na inny kraniec miasta. Chawa zbyt była w swym handlu doświadczona, ażeby odrazu nie spostrzegła, że jeżeli chce sprzedać tyle funtów ryb, musi z niemi obchodzić możnowładztwo małomiasteczkowe koleją godności. To też jakkolwiek mieszkania innych pań miała po drodze, pobiegła w przeciwną stronę miasta do podsędkowej. Rachunek nie zawiódł. Pani podsędkowa, po niedługim stosunkowo targu, kupiła całego jesiotra za trzy ruble, to jest przeszło po jedenaście groszy za funt.

Upojona jeszcze nadzieją wielkiego zarobku, z drugiej strony niespokojna o dalszy ciąg sprzedaży, Chawa w drodze do domu naprzemian doznawała uczuć żalu i radości.

— No, co tam — myślała biegnąc zmęczona — taniej raz, drożej drugi raz. Wzięła całego, dała odrazu pieniądze, mogłabym oba tamte jesiotry darować i miałabym moje trzy ruble.

— Moje trzy ruble — zawołała głośno, ściskając w kieszeni papierek. — Pięć złotych im się należy, więc dopłacę — dwa jesiotry pięć złotych nie warte?...

Zdaleka ujrzała Chawa przed domem męża rozprawiającego z rybakami i szturgającego kijem jesiotry, którym dzieci bojaźliwie się przyglądały.

— Jakie ryby, co mi za ryby — mówił pogardliwie. Kto to je? — głodny; a kto zapłaci? — głupi. Oj, oj, specyał! Nie dała zadatku?

— Dała, odparł jeden z biedaków, ale z resztą nie przychodzi.

— Gwałt, nie przychodzi, to ja nie mam kamienicy, ja nie gospodarz, mój majątek nie wart pięć złotych?!

Spostrzegłszy nadchodzącą żonę, Symcha podniósł nagle o kilka tonów głos swej dumy.

— Na moja hypoteka nie siedzi ani grosz, to dwa jesiotry się zmieszczą. Ja nie takie głupstwa handluję, ja powiedział, ja mam dom, Symcha gospodarz.

Uspokoiwszy męża ostrem napomnieniem, Chawa odezwała się do rybaków.

— Trzy złote mam dopłacić...

— Pięć! zawołali rybacy.

— Jak to? Po rublu i złotówce sztuka.

Rozpoczął się spór. Chawa z nałogu i w nadziei wynagrodzenia sobie taniej, jak mniemała, sprzedaży pierwszego jesiotra, chciała coś wytargować; usiłowania jej wszakże okazały się daremne.

Po odejściu rybaków usiadła na ławce przed domem i zaczęła obcierać fartuchem twarz z potu, nic nie odpowiadając na płaczliwe krzyki dzieci, które ją w cztery strony szarpały. Wreszcie wyjęła z kieszeni dwie gruszki, rozgryzła je na połowy i zatkała niemi czworo rozwartych ust.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

budowy wskutek niebywałej stagnacyi w ruchu budowlanym w Krakowie. Tylko w żydowskiej dzielnicy miasta nieco się buduje, chrześcijańscy majstrowie z różnych gałęzi przemysłu budowlanego chodzą bez zajęcia. Nędza zmieniła ich z pokornych popleczników Weigla i Sokołowskiego, tego uosobienia obłudy politycznej, w zażartych ich wrogów. W innych przemysłach inaczej rzecz się przedstawia. N. p. rzeźnicy mają wspólne interesy z żydowskimi rzeźnikami, dlatego cech rzeźników pozostaje i nadal podporą dra Sokołowskiego, który i z żydami trzyma.

Widzimy więc, że tak po jednej jak i po drugiej stronie wchodzi w grę realny interes ekonomiczny. Ale między nim a polityczną działalnością pozostaje nadal luka. Dlatego ubolewamy szczerze, że zwyciężyła nie realna polityka interesu, ale znowu frazes, że zrujnowani niepowodzeniem majstrowie krakowscy upatrują swe zbawienie w powieszeniu Hilsnera, a nie w poprawie ekonomicznych stosunków kraju, że uciekłszy przed deszczem wpadli pod rynnę, tj. poszli na lep jezuickich frazesowiczów. Z drugiej strony jednak z zadowoleniem stwierdzamy niemożliwość polityki frazesu, jaką przez tyle lat uprawiali pp. Weigel i Sokołowski, a która teraz na nich się zemściła.

Taka polityka nie da się trwale utrzymać, bo jest w sprzeczności z życiem i jego potrzebami. Po karyerowiczach w rodzaju Czerkawskich i Lewickich przyjdą znów inni ludzie, którzy ich znowu utrącą, wyzyskując ten sam rozdźwięk między obłudną polityką prowodyrów a interesami wyborców. Oby to jednak nie byli znowu ludzie frazesu, lecz wreszcie jacyś uczciwi rzecznicy interesów kraju!

Co słychać z reformą wyborczą do rady miasta Krakowa? Panowie radcy odwlekają tę sprawę, mimo, że komisya już ukończyła prace i wyznaczyła nawet referentów. P. prezydent Friedlein nie umieszcza tej sprawy na porządku dziennym posiedzeń rady, a żadnemu z panów radców nie wpadnie na myśl zainterpelować: co słychać z reformą statutu gminnego? Widocznie panowie referenci nie mają odwagi wystąpić publicznie ze swym mizernym płodem. W klubie konserwatywnym, w zaufanem gronie „swoich“, łatwo było pp. Kasparkowi i Staniszewskiemu wywiązać się z trudnego zadania obrony tak nikczemnego projektu. Co innego całkiem w radzie miejskiej, której obrady są pod kontrolą publiczną. Tu forsować projekt, pozbawiający prawa wyborczego 14 tysięcy pełnoletnich obywateli miasta, jest już nieco śliską rzeczą. Nikt nie będzie się przecież spieszył z postawieniem siebie samego pod publicznym pręgierzem hańby i wzgardy. To też pp. referenci odwlekają stanowcze załatwienie reformy statutu gminnego, dopokąd się da. Widocznie chcą się doczekać, aż masy ludowe głośno zapytają radę miejską: Co słychać z reformą wyborczą? Co słychać z prawem wyborczem 14.000 obywateli?

Biuro pośrednictwa pracy uchwaliła założyć krakowska rada miejska na wniosek prof. Bujwida i dla wypracowania projektu organizacyi tego biura wybrała komisyę, do której weszli prof. Bujwid, dr. Seinfeld, wiceprezydent dr. Pieniążek, ks. dr. Bukowski i p. Kwiatkowski. Jest to jedyny krok krakowskiej rady miejskiej w kierunku reform społecznych. Czy jest on jednak pożądany dla robotników, którzy w tej sprawie są jedynymi interesowanymi? Robotnicy, których jedynym towarem jest ich praca, są tego słusznego zdania, że sprzedaż tej pracy do nich wyłącznie należy. Dlatego stoją na stanowisku, że stręczenie pracy powinno być w rękach robotników i tylko przez nich administrowane. Jeżeli jednak już gmina zakłada miejskie biuro pośrednictwa w pracy, to jego zarząd powinna powierzyć samym robotnikom. Czyż tego można się spodziewać po krakowskiej radzie miejskiej? Lwowska gmina, zakładając takie biuro, porozumiała się wprzód z organizacyami robotniczemi. Czy uczyni to i krakowska? Po komisyi, w której większość stanowią pp. dr. Pieniążek, ks. Bukowski i Kwiatkowski — klerykali i stańczycy, — nie można się tego spodziewać. Zachodzi uzasadniona obawa, że w rękach tych panów piękny projekt wnioskodawcy zostanie skrzywiony, że z biura stręczenia pracy stanie się biuro stręczenia zdrajców strejku. A tu właśnie byłoby pole do tej „wspólnej pracy“, do której burżuazya robotników ciągle nawołuje

W procesie o nadużycia w lwowskiej Kasie oszczędności wychodzą na jaw coraz to nowe skandale. Okazuje się, że ajent policyjny Przestrzelski (znany robotnikom ze swej „gorliwości“ przy demonstracyach itp.) w czasie śledztwa, w którem urzędowo odgrywał rolę „poszukiwacza“, brał od oskarżonych łapówki. Od oskarżonych Karpińskiego i Fuhrmanowej wyłudził różnymi czasy po kilkadziesiąt złr., raz „na palto“, innym razem „bo mu w policyi mało płacą“, to znów bez specyalnego umotywowania. I pomyśleć, że takim kreaturom jest powierzona opieka nad bezpieczeństwem i moralnością publiczną! Przestrzelski pozostaje dotąd „w urzędowaniu“ i jest nadal „organem władzy“...

Co do Marchwickiego nie potwierdziła się dotąd pogłoska, jakoby sąd lwowski zażądał od Izby panów wydania tego „zasłużonego“ człowieka. A okazuje się, że wiele spraw tej szanownej osoby wymaga sądowego wyjaśnienia. Tak np. donosi „Monitor“ o jakiejś pożyczce 125.000 złr., zaciągniętej przez tego pana w Kasie oszczędności na papiery o niższej wartości nominalnej, które niewiadomo przez kogo zostały „wycofane“. W interesie publicznym leży, aby Marchwicki jaknajprędzej zasiadł na ławie oskarżonych.

„Polizei!“ — to było zawsze bojowe hasło „Czasu“ w walce z ludem, dopóki w jego redakcyi rządzili niepodzielnie stańczycy starej daty. Przyszli tam teraz do steru „młodzi“ konserwatyści — ale hasło pozostało niezmienione. „Polizei!“ wołali „starzy“ stańczycy przeciwko prasie ludowej, zgromadzeniom i demonstracyom politycznym — „Polizei!“ krzyczą teraz w niebogłosy „młodzi“ stańczycy przeciwko wszelkiej opozycyi ludowej. Zdaniem „Czasu“ policya zamało gnębi socyalistów, nawołuje więc do zakazywania i rozwiązywania zgromadzeń, do zmuszenia właścicieli sal, aby ich nie oddawali na zgromadzenia ludowe itd. — słowem do obrabowania robotników z praw zagwarantowanych mizerną konstytucyą austryacką. Dla „Czasu“ byłoby rajem, gdyby policya była wszechwładną, gdyby mogła tłumić każde słowo o szlacheckiej gospodarce, o klerykalnem ogłupianiu ludu, o stańczykowskich defraudacyach itp. Tylko w cieniu skrzydeł aniołów stróżów policyjnych czuje się bezpiecznym stańczyk — „stary“, czy „młody“. Nie nauczył stańczyków niczego stan wyjątkowy, nie wykazał im całej nicości kruczków policyjnych wobec masowego ruchu ludowego. Oni wogóle nigdy niczego się nie nauczą, a podłej denuncyacyi i wołania o więcej policyi nigdy nie zapomną...

Z Rady państwa.

W dyskusyi nad oświadczeniem programowem hr. Clary'ego przemawiali imieniem posłów socyalno-demokratycznych oprócz tow. Hannicha, także tow. dr. Jarosiewicz, który podniósł ucisk ruskiego ludu w Galicyi, i zapytał rząd, czy zamierza tak jak poprzednie rządy iść pod komendę galicyjskiego namiestnika i stańczyków, oraz tow. Daszyński, który dał znakomitą odprawę Młopoczechom i niemieckim narodowcom. Oto **mowa posła tow. Daszyńskiego** w streszczeniu:

Jeżeli po trzydniowej debacie zabieram tu głos, to czynię to dlatego, że jako partya ludowa musimy zwrócić uwagę rządu, że strzelanina na Morawach musi już raz wreszcie ustać! *(Oklaski).* Rozumiemy całkiem dobrze, że te masy ludu zostały podburzone przez rozmaitych agitatorów, którzy się nie odważają powiedzieć tutaj tego, co tam ludowi powiedzieli. Wiemy, że te rozruchy nie zostały spowodowane zniesieniem rozporządzeń językowych. Telegramy z pola walki w południowej Afryce nie brzmią tak strasznie, jak sprawozdania dziennikarskie z Moraw. Wyrachowałem w ostatnich dniach: **11 trupów i 49 rannych** i mnóstwo wdów i sierót. Mówiono w tej debacie wiele o pruskich armatach. Zanim jednak te przyjdą, szaleją austryackie patryotyczne karabiny manlicherowskie daleko gorzej! Wzywamy więc rząd, aby na życie [illegible]dzkie patrzył innemi [illegible]czyma, niż nasi [illegible]ie. Zamierzamy w tej sprawie przedłożyć wniosek nagły o ustanowienie komisyi śledczej. Daremnie zwróciliśmy się o podpisy na ten wniosek do panów młodoczechów. Jestto charakterystyczne, że ten sam poseł, który przedemną tak wzruszająco bronił czeskiego narodu, przedstawiając siebie jako najlepszego syna tegoż i jako najlepszego wogóle obywatela Austryi, należy do tej grupy posłów, którzy odmówili swych podpisów. *(Okrzyki: Pfui!)* To jest obłuda!

Przy omawianiu deklaracyi rządowej mówili poszczególni mówcy bardzo wiele o krwawych walkach. Jeżeli wy tu wciąż głosicie krwawe walki, barbarzyńskie zgładzenie całego narodu, to u myślących ludzi wywołujecie tylko uśmiech. Jak możecie głosić w Europie zgładzenie całgo narodu? Jestże to kultura? Jestże to cywilizacya? Jeżeli tu jeden mówca z niemieckiej strony mówił, że powinno przyjść do mordów, że zazdrości Czechom ich szowinizmu, to jestto niesłychane krzykactwo. Ale i u panslawistów nie jest ani o jotę lepiej. Szowinizm tak jednych jak i drugich jest zarówno znienawidzony u ludu pracującego. Niech sobie oni sami łby rozbijają, lecz nie kosztem ludu. Gdym wczoraj słyszał dziewiczą mowę dra Fochlera*) pomyślałem: biada światu, jeżeliby dziewiczość miała być tak krwiożerczą, jak nam tu ją wczoraj pokazał dr. Fochler. *(Wesołość).*

Przy mowie posła dra. Stransky'ego doznałem istotnie moralnego obrzydzenia. Cała ta wolność i równouprawnienie z przymusowym kursem, to fałszywe czy fałszowane uczucie dynastyczne wychrzczonego niedawno adwokata jest wprost wstrętne. Jeżeli dr. Stransky powiada, że chce wolności i równouprawnienia, to jestto tylko znany fałszywy patos pokątnego adwokata prowincyonalnego. *(Wesołość i oklaski).* Jeżeli on chce w nas wmówić, że swobodny rozwój narodów może się dokonać pod patronatem Jaworskiego, hr. Palffy'ego i Ebenhocha, to jest to cuchnącą pod niebiosy obłudą. *(Żywe oklaski i wesołość).*

O hr. Gołuchowskim mówił on bardzo źle. Powiada, że nie znalazł przy tej robocie żadnego przyzwoitego ministra. Istnieją roboty żmudne i brudne, ale do tak brudnej roboty, do jakiej się wczoraj dał użyć dr. Stransky, nie znalazłby się oprócz niego nikt inny! Gdy mu wczoraj mój towarzysz partyjny Resel zarzucił, czemu nie żąda powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego, nie umiał mu na to nic odpowiedzieć! Dziś wstają znów z grobu w Pradze staroczesi, a przyczyna tego zjawiska tkwi w tem, że młodoczeska polityka poniosła ogromną moralną klęskę. Teraz odważają się i staroczesi znowu śmielej wystąpić naprzód. Doprowadzili też szczęśliwie do tego, że nawet hr. Palffy przemawia w imieniu narodu czeskiego!

Poseł tow. Zeller: Ma on przecież 9 wyborców za sobą!

Poseł tow. Daszyński wykazuje w dalszym ciągu, że młodoczesi utracili u ludu czeskiego zaufanie. A sprzedali się za darmo. Przed półtrzecia rokiem bronili ministra sprawiedliwości Gleispacha pięściami przed Wolfem i Türkem, teraz bronili Türk i Prade ministra sprawiedliwości przed młodoczechami. Nie chcieliście jeść gorzkiego chleba opozycyi, sprzedaliście się rządowi na śmierć i życie. To jest przyczyna waszej klęski. Dziś nie stanowicie większości narodu, lecz tylko macie liczbową przewagę w tej Izbie.

Przypomnijcie sobie dymisyę hr. Badeniego, gdzież była wtedy wasza większość, gdyśmy głosowali nad zbrodniami waszego patrona?

Poseł Horzica: Św. Nepomucena?

Poseł Daszyński: Obecnie nie jest nim już Nepomucen, lecz Badeni! *(Żywa wesołość).* Wtedy my mieliśmy większość i, gdyby dr. Dyk nie był sprawy rozmyślnie przewlókł, stałby Badeni przed parlamentem jako zbrodniarz stanu nie na podstawie waszej większości, lecz na podstawie większości lewicy. Nieprawdą jest, co mówi dr. Stransky, że większość była zawsze po waszej stronie. 12 listopada 1897 mieliście tylko większość 6 głosów — stojałowczyków. Budujcie tylko na tym piasku! A pomijając i to nawet, to niema prawa do szacunku większość mająca w swem łonie Abrahamowicza i Kramarza, którzy 80 policyantów odkomenderowali do parlamentu wśród oklasków sprostytuowanych młodoczechów. *(Żywe oklaski, zaprzeczenia u młodoczechów).*

Dobrze, że panowie z takiem oburzeniem przeczycie, to początek poprawy. — A przyjrzyjmy się tej większości nie przy awanturach, lecz praktycznej pracy. W komisyi ugodowej tasama większość z zimną krwią przegłosowała wszelkie wnioski opozycyi. Ani o włos nie zmieniła przedłożenia rządowego; był to czyn niegodny, nieszlachetny, prowokacyjny. A jak było z wnioskiem o zniesienie § 14? Poszedłem z tym wnioskiem do dra. Engla, ale młodoczesi nie dali mi swoich podpisów. Nieprawdą jest, że jesteście teraz w opozycyi, robicie tu awantury dla pozoru, a stoicie pod komendą p. Jaworskiego. Po moralnej klęsce, jaką ponieśliście, jesteście swoim wyborcom zobowiązani do tylu a tylu awantur *(wesołość)*, ale z drugiej strony trzymają was w karbach Palffy, Ebenhoch i Jaworski.

Zastrzegam się przeciwko zarzutowi, jakoby socyalni-demokraci nie byli wiernymi synami swych narodów. Po kongresie berneńskim jest taki zarzut bezczelnością lub grubą nieznajomością stanowiska socyalnej-demokracyi w kwestyi narodowościowej. Związek posłów socyalno-demokratycznych występował zawsze za równouprawnieniem narodów.

Dr. Stransky starał się wczoraj dowieść, że jest dynastycznym we wszystkich członkach. *(Wesołość).* Gdybym chciał być złośliwym, nie mógłbym zakończyć innem życzeniem jak tem, żeby korona w Austryi zawsze tylko takie podpory posiadała, jak ten dr. Stransky. Habeat sibi. *(Żywe oklaski).*

Mowa posła tow. Daszyńskiego wywarła ogromne wrażenie, którego nie zdołali zatrzeć gołosłownemi zaprzeczeniami posłowie młodoczescy Pacak, Placek i Dyk.

*) Dr. Fochler jestto świeżo wybrany poseł ze stronnictwa Schoenerera. *(Przyp. Red.)*

Po czterodniowej debacie nad oświadczeniem rządowem, przeszła Izba w piątek 27 bm. do obrad nad wnioskiem nagłym posła Daszyńskiego i tow. o **zniesienie § 14** i nad wnioskiem nagłym posła Pergelta i tow. o ograniczenie tego paragrafu. W uzasadnieniu wniosku socyalno-demokratycznego **wygłosił poseł tow. Daszyński następującą mowę:**

Kiedyśmy dnia 27 stycznia b. r. postawili wniosek o zniesienie § 14, Izba nie chciała nas słuchać. Teraz możemy z radością skonstatować, że po gorzkich doświadczeniach ubiegłych 8 miesięcy inna atmosfera wieje w tej Izbie. Socyalni demokraci okazali wówczas doskonałe odczucie parlamentaryzmu. Potrzebny był ten paragraf dla militaryzmu, dla którego nałożono podatek cukrowy, i dla wielkiej własności, dla której wydano orzeczenia o listach zastawnych, obligacyach i bonifikacyach podatkowych. Mówią, że nie chodzi o samą ustawę, lecz o zastosowanie jej, że choćby § 14 wykreślono z konstytucyi, to i tak ludzie gwałtu nie troszczyliby się o ustawy. Ale rzeczą parlamentu jest uczynić wszystko, co w jego mocy, aby ci ludzie okazali się w całej pełni jako zdrajcy stanu, dla każdego widoczni. Ale ta wygoda w łamaniu ustawy, ta czelność rażąca przy zastosowaniu § 14, ta komedya przynajmniej musi się raz skończyć. Powiadają dalej, że w razie zniesienia § 14 korona musiałaby oktrojować obecne ustawy. Ależ w Węgrzech niema § 14 i tam jest opozycya, a pomimo to nie użyto gwałtu, owszem, stało się to, co się w każdem konstytucyjnem państwem stać powinno: ministerstwo upadło i nie było to wcale nieszczęściem dla kraju.

Powiadają dalej, że przecież istnieje ustawa o odpowiedzialności ministrów. Ale ustawa ta ma tylko moralną siłę. Na to, by ta ustawa działała, musi minister mieć uczucia moralne. Co zrobić z ministrem, który moralnie i politycznie jest zwyrodniałem indywiduum. Są oni pewni, że nie przyjdą przed trybunał stanu.

Z tych wszystkich powodów stało się usunięcie § 14 kwestyą życia parlamentu, kwestyą siły politycznej. Albo zwycięży absolutyzm, albo sprawiedliwość i parlament, jako twórca i źródło wszystkich prawnych wydarzeń w państwie.

Mówca mówi następnie o koronie, jako o najwyższym czynniku ustawodawczym. Korony — powiada mówca — nie można uważać za wielkość stojącą ponad rzeczami i poza rzeczywistością. (Wiceprezydent Lupul wzywa mówcę, by korony nie mięszał do debaty). Ależ ja osoby nie tykam i mówię o koronie tylko jako o zasadzie konstytucyjnej, a to mi z pewnością wolno. Naszych praw nie wolno nikomu, nawet koronie, nas pozbawiać i odbierać nam lub ograniczać prawa wydawania ustaw! *(Brawa u socyalistów).* Czasy w Austryi się zmieniły, pierwej dano nam oktrojowaną, że tak powiem darowaną konstytucyę. Ale ta cząstka prawa, na mocy którego my tu się znajdujemy, jest prawem przez nas zdobytem i temu prawu nie damy nigdy a nigdy upaść nawet wobec korony. To musiało się raz powiedzieć otwarcie. Każdy czuje w tem państwie, że tak dalej pójść nie może, że przy mianowaniu i upadku ministerstw lub przy potwierdzaniu wszystkich decydujących kwestyj w życiu publicznem, państwowem i społecznem korona starać się musi o to, by nie być w niezgodzie z życiem i z żądaniem ludu. Także jeżeli chodzi nie o ustawy lecz o ludzi mających je wykonywać, koniecznem jest wykreślenie § 14. Jest to niebezpieczne, jeżeli szaleństwo wielkich chodzi sobie bez dozoru. Jeżeli lud pod wpływem rzeczywiście niecnych agitacyj piersi swe nadstawia na karabiny manlicherowskie, to wnet przychodzi karząca sprawiedliwość. Gdy jednak wielcy łamią ustawy, to co najwięcej posyła się ich do domu. Hrabia Clary odczuwa zimny wiatr wiejący mu od tej Izby i już oświadczył prywatnie, że jeżeli nie znajdzie poparcia większości, to z bólem serca chwyci się § 14. Jeżeli więc parlament chce honor swój zatracony odzyskać, to musi za wszelką cenę uczynić nieszkodliwym § 14, a na to niema żadnego innego sposobu, jak przyjęcie wniosku socyalno-demokratycznego. *(Oklaski).*

Następnie przemawiał za zniesieniem paragrafu 14 poseł Kaiser (niemiecki ludowiec), poczem odroczono dyskusyę.

Prezydent umieścił na porządku dziennym następnego posiedzenia wybór delegacyj. Sprzeciwił się temu imieniem socyalnych demokratów poseł tow. dr. Verkauf, który wykazał, że parlament nie powinien zgodzić się na wybór delegacyj, póki przynajmniej § 14 nie zostanie zniesiony. Schoenerer obrzucił przy tej sposobności socyalistów obelgami dlatego, że tow. dr. Verkauf wystąpił przeciwko jego błazeństwom. Z Schoenerera śmieje się jednakowoż cały parlament. Wniosek tow. dra Verkaufa odrzuciła większość, która teraz bawi się niby w opozycyę, co jej nie przeszkadza jednak wcale robić wszystko na skinienie rządu. W sobotę odbyły się więc wybory do delegacyj, w których socyalno-demokratyczni posłowie udziału nie brali. Następnie minister spraw wewnętrznych dr. Koerber, odpowiedział na interpelacye w sprawie rozruchów na Morawach. Starał się on wykazać, że strzelanie do tłumów było koniecznem! Na wniosek młodoczeskiego posła dra Zaczka uchwalono otworzyć nad tą odpowiedzią dyskusyę.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek 6 bm. z porządkiem dziennym: 1) Dalszy ciąg obrad nad zniesieniem § 14. 2) Dyskusya nad odpowiedzią ministra w sprawie rozruchów. 3) Oskarżenia ministrów.

Regulacya płac kolejarzy.

Zorganizowani, a należący do partyi socyalno-demokratycznej kolejarze przedłożyli dnia 5 listopada 1898 r. ministrowi kolejowemu swe życzenia, a agitacya i walka ustawicznie przez kolejarzy prowadzona doprowadziła nareszcie rząd do tego, by przynajmniej częściowo położenie tej kategoryi robotników państwowych polepszyć. Smutna wprawdzie rzecz, że dla 12.000 oficerów wyznaczono w budżecie $4^1/_2$ miliona, podczas gdy dla 40.000 kolejarzy tylko $2^1/_2$ miliona, ale my w Austryi już do tego przywykliśmy, by tych, którzy zdrowie i życie oddają w ofierze państwu, traktowano zawsze po macoszemu.

Regulacya płac urzędników, podurzędników i służby kolejowej, wchodząca w życie z dniem 1 listopada b. r., wypadła zresztą tak mizernie, że sam minister Wittek w swym okólniku musi się usprawiedliwiać.

Podwyższenie płac urzędników polega według nowej regulacyi na tem, że urzędnicy X i najniższą pensyę pobierający urzędnicy IX klasy, otrzymują podwyższenie 200 złr., reszta urzędników IX i urzędnicy VIII klasy 100 złr., urzędnicy VII, VI i V klasy 200 złr. podwyższenia. Osiągnięcie IX klasy nastąpi wskutek zmniejszenia liczby stopni płac, o trzy lata wcześniej. U podurzędników podwyższenie wynosi 50 do 100 złr., u służby 50 złr. Personal maszynowy otrzymał podwyższenie początkowej pensyi, a oprócz tego każdy pełny rok służby spędzony na lokomotywie, przy odmierzeniu emerytury liczyć się będzie za półtora roku. Około 3000 urzędników będzie pobierało zamiast 500—700 złr. o 200 złr. więcej, koło 2000 urzędników pobierających dotychczas 1000—1500 złr., pobierać będzie o 100 złr. więcej itd. Kategorye płac dla podurzędników 500—650 złr. wzrosną o 50 złr., kategorya 700 złr. o 100 złr. Podurzędnicy pobierający dotychczas 700 lub 750 złr. będą obecnie pobierali bez różnicy 800 złr. Taksamo ustaje kategorya 850 złr., tak, że następnie po kategoryi 800 następuje wprost 900 złr. Tak każda kategorya jest o 100 złr. wyższa od poprzedniej, a najwyższa wynosi 1300 złr., nie jak dotychczas 1200 złr. Ze sług 420 ma podwyższenie 36 złr., 20100 zaś 50 złr.

Zamiast dodatków, które, jak później powiemy, po największej części zostają zniesione, zaprowadzony został dodatek osobisty służbowy, wynoszący dla urzędników trzech najniższych klas po pięciu latach odbytych w najwyższej kategoryi 100 złr. rocznie, dla podurzędników kategoryi II do V i dla sług kategoryi II do V pod tymi samymi warunkami 50 złr., dla sług VI kategoryi taksamo po pięciu latach 25 a po dziesięciu latach 50 złr.

Jednak w Austryi zwykle skąpa doza reform, jakiemi rząd obdarza kiedyniekiedy proletaryat lub lud w ogólności, jest tego rodzaju, że albo tę dozę daje nam jeszcze drobniejszemi cząsteczkami z obawy, byśmy się nie zakrztusili, albo też to, co daje jedną ręką, odbiera, jeżeli nie jest mu możliwem w całości, to przynajmniej częściowo, drugą.

W obecnym wypadku zastosował minister Wittek nie jedną ani drugą metodę, ale — obie naraz. Polepszenie płac w znacznej części pocznie obciążać skarb dopiero po kilku latach, zanim wielu kolejarzy osiągnie wyższe stopnie służbowe.

Ponadto zaś zniesiono prawie wszystkie premie w sukcesywny sposób, tj., że w miarę podwyższenia płacy ma odpowiednia część dochodów ubocznych ustać; pozostały tylko dyety, premie kilometrowe i godzinowe, wreszcie premie za oszczędzanie materyału przez personal maszynowy; zniesiono więc premie za utrzymanie w dobrym stanie maszyn w warsztatach i ogrzewalniach, taksamo dodatki dla nadpalaczy, zamiast którego otrzymają dodatek za służbę nocną w kwocie 50 złr. i inne premie i dodatki. Wszystkie te premie bardzo słusznie są zniesione, ale też zastąpione być powinny dochodami stałymi, które powinny być o wiele większe, niż im przyznaje nowe rozporządzenie. Bo dziś państwo płaci swój personal kolejowy gorzej, niż taka wyzyskiwaczka, jak kolej północna. Jeżeli się p. Wittek usprawiedliwia, że minister finansów nie chciał mu przyznać większej kwoty, to jak powiedział tow. Reumann na zgromadzeniu protestującem przeciw nowej regulacyi płac: „niech minister finansów obejmie agendy ministra kolejowego, a pieniądze oszczędzone z zniesienia tej teki niech da kolejarzom!“

To też niezadowolenie kolejarzy z nowej ustawy jest wielkie, a tylko silna organizacya, która do tego przynajmniej marnego polepszenia doprowadziła, osięgnie wkrótce większe rezultaty.

Aczkolwiek więc, jak widzieliśmy, nowe rozporządzenie nie zadowolniło, a nawet rozgoryczyło kolejarzy, którzy po ministrze spodziewali się prawdziwej reformy opłakanego stanu kolejarzy, pomimo to, jak widzimy z doniesień w wielu pismach, chcą dyrekcye wmówić w kolejarzy, że im wielkie dobrodziejstwo wyświadczono i już wysyłają do ministra delegacye z podziękowaniami. Zorganizowani kolejarze wiedzą doskonale, że niema za co dziękować i uważają obecną reformę płac tylko za pierwszy, bardzo słaby krok naprzód i za pierwszy owoc swej pełnej poświęcenia walki.

Gospodarka w gazowni miejskiej w Krakowie.

I.

Jako przyczynek do kwestyi gospodarki gminnej w Krakowie, a zarazem jako dowód niezdolności i lekkomyślności w szafowaniu groszem gminnym, posłużyć może gospodarka w tutejszej gazowni gminnej.

Gmina objęła zarząd gazowni w swe ręce 11 marca 1886 i ustanowiła dla tego przedsiębiorstwa, zajmującego pod względem ilości wyrobu gazu niepoślednie stanowisko, kierownika w osobie p. Mieczysława Dąbrowskiego, inżyniera drogowego. Płaca tego dyrektora wynosi 2400 (obecnie 2640) złr., a wraz z remuneracyą, z mieszkaniem, światłem, opałem, usługą, ogrodem, powozem etc., kosztuje on gminę rocznie 4100 złr. P. Dąbrowski jako człowiek niefachowy, nie mógł sobie sam dać rady; ale czegoż nie dokaże protekcya! Przydano mu tedy „guwernera“ w osobie p. Konrada Vossa, fachowca, który mógł bardzo dobrze sam otrzymać tę posadę, ale... no, ale z jednej synekury więcej przecież nie zubożeje gmina królewskiego stołecznego miasta. Mógł też p. Voss przez 2 lub 3 lata zapoznać p. Dąbrowskiego z stroną techniczną, administracyjną i kupiecką instytucyi, ale jeżeli p. Dąbrowski nie czuł się na siłach, by podołać tej nieznanej dla siebie gałęzi przemysłu, toć powinna była gmina ustanowić innego dyrektora i wykreślić z budżetu wydatków blisko 3150 złr. rocznie, bo tyle wynosi pensya „guwernera“ z dodatkami. Pomimo to pozycya ta niepochlebna dla inteligencyi p. dyrektora figuruje dotychczas.

I techniczna strona prowadzenia gazowni jest niedbała i nieekonomiczna. Zamiast objąć cały plan oświetlenia miasta jednym rzutem oka, zamiast w przybliżeniu przewidzieć kierunek rozszerzenia się miasta i wskutek tego też konsumcyi gazu, jakby się tego spodziewać należało po byłym inżynierze drogowym i oświadczyć komisyi, ile rur należy wyjąć, ile nowych większych rozmiarów założyć i oznaczyć sobie jakiś większy okres czasu; zmienia on rury corocznie w różnych ulicach, narażając wskutek tego gminę na nierównie większe koszta.

Przejdźmy do nowego magazynu. Tu już p. dyrektor oszczędzą gminę, ale w swoim własnym interesie. Przypatrzmy się temu bliżej: W suterenach magazynu znajduje się skład rur kutych i łączników. Ubikacya jest tak mała, że rura gazowa mająca zwykle 5 do 6 metrów długości, nie może się pomieścić, lecz trzeba ją przez okno suterenowe wyciągać, a ponieważ odległość między ścianą budynku a bramą wynosi 2 do 3 metrów, przeto robotnik wyciągający rurę musi na przestrzeni wjazdowej przed bramą wyciągać rurę i może uderzyć nią konia lub co gorsza człowieka wjeżdżającego przypadkiem do bramy. Zbyt mały plac przeznaczony na magazyn jest powodem, że inne przyrządy, jak rury lane, piecyki gazowe, większe gazomierze, szkła, przedmioty iluminacyjne znajdują się w osobnych składach, oddalonych od siebie o 50 do 150 metrów, tak, że magazynier mając to wszystko kilka razy dziennie wydawać, przespaceruje się najmniej 3 kilometry dziennie.

A czemuż nie wybudowano większego magazynu, choć placu wolnego była masa? Bo p. dyrektorowa obawiała się, by jej budynek, którego plan był rzeczywiście szerszy, nie zasłonił jej widoku na ogród!

Za to na altanę i werendy dla oddanych mu urzędników, jak dla adjunkta technicznego, znalazł dyrektor miejsce i pieniądze.

Mamy przed sobą sprawozdanie gazowni za rok 1897, którego niektóre pozycye dają dużo do myślenia. Weźmy pozycyę „sprzedaż smoły“. „Warunki zbytu smoły są — powiada sprawozdanie — utrudnione z powodu wzrastającej konkurencyi drobnych handlarzy“. Dowcipny p. Dąbrowski chce w nas wmówić, że drobni handlarze potrafią skutecznie konkurować z gminą!

„Koszta ogólne“ wzrosły o 2853 złr., do tego prócz dyurnów i dodatku drożyźnianego dla robotników razem w kwocie 1175 złr. 95 ct. należy odprawa dla Zajączkowskiego 166 złr. 66 ct. Zwracamy tu uwagę, że tenże pan ma przyznaną sobie emeryturę od czasu wystąpienia z gazowni i że mu się tedy odprawa już nie należy. Inwestycye fabryczne kosztowały ogółem 10756 złr. 57 ct. Do tych inwestycyj należą stajnie i wozownia. Postawione one są jednak w takiem miejscu, przez które prędzej czy później przechodzić będzie ulica łącząca ul. Gazową z ul. Dajwor; stajnie więc temsamem skazane są prędzej czy później na zburzenie. Oto „inwestycya“!

Do tych „inwestycyj“ należy też nowy „sklep gazowni miejskiej“, otwarty przy ul. św. Anny; 40 płomieni auerowskich jaśnieje co wieczór, a dla kontrastu jeden zwyczajny płomień. Wewnątrz i zewnątrz wszystko wytworne. Utrzymanie tego sklepu kosztuje:

1. czynsz ze sklepu . . .	1000 złr.
2. płaca urzędnika tam zajętego	2100 „
3. płace 2 posługaczy z umundurowaniem . . .	600 „
4. Gaz do oświetlenia i opalania (minimum). . . .	150 „
5. Przypuszczalny podatek (minimum).	100 „
6. Na 10-letnią amortyzacyę sklepu i urządzenia. . .	240 „
razem	4190 złr.

które gmina corocznie opłaca. To znaczy, że gazownia musiałaby rachując 10% zysku, sprzedać rocznie przedmiotów za blisko 42.000 złr. rocznie, cyfra nigdy nie osiągnięta. Z ksiąg rachunkowych gazowni miejskiej przekonać się można, że przedmiotów obecnie do sprzedaży w sklepie przeznaczonych od przejścia gazowni w ręce gminy sprzedawano co najwyżej za 5 tysięcy rocznie. Przypuszczenia więc dyrektora, że sprzedaż w sklepie wzrośnie 10 lub 12-krotnie opiera się na fantastycznych podstawach. Przypominamy też, że konkurencya prywatna w Krakowie, sprzedaje siatki tańsze i trwalsze. Zakłada się więc przedsiębiorstwo nie licząc się z konkurencyą, szastając i marnotrawiąc drogi grosz gminny.

Rozumiemy i pochwalamy tendencyę do objęcia przez gminę coraz większej ilości przedsiębiorstw; ale zawsze i wszędzie należy zastanowić się nad porządkiem, w jakim te przedsiębiorstwa gmina ma zakładać. Kierować się ma przedewszystkiem potrzebami mieszkańców, dążyć do tego, aby najpotrzebniejsze środki konsumcyjne jaknajtaniej mieszkańcom dostarczać. I dążenie do zysku z niektórych przedsiębiorstw jest wytłomaczone, o ile ten zysk obraca się na inne potrzebne dla mieszkańców cele, choćby ze stratą, ale tutaj inwestycye są marnowaniem grosza miejskiego jedynie dla marnowania. Tam zaś gdzieby gmina rzeczywiście mogła dostarczać mieszkańcom taniego światła gazowego, wnieść je do mieszkań prywatnych i zaoszczędzić wydatku na naftę, tam „stoją na przeszkodzie koszta urządzenia gazu, których właściciele domów ponosić nie chcą“. Jeszcze przed ośmiu laty komisya gazowa, jak o tem z ksiąg jej przekonać się można, poleciła zniżyć wszystkie koszta obowiązujące w r. 1886; pomimo to dyrektor przez 8 lat kpił sobie poprostu z uchwał komisyi i nie ustanowił nowego cennika. Tak tedy panuje tam, gdzie chodzi o blichtr, o wspaniałość na zewnątrz lub o synekurę, rozrzutność, tam zaś, gdzie chodzi o wygody dla konsumentów, tam jest się „oszczędnym“.

Stan wyjątkowy w Borysławlu.

Oto serya najnowszych zakazów zgromadzeń, wydanych przez starostę drohobyckiego Bobrzyńskiego:

1. Na 19 października zwołał Jan Aleksandrowicz zgromadzenie ludowe w Borysławiu z porządkiem dziennym: Żądania robotników wobec otwarcia parlamentu — Bobrzyński zakazał;

2. Na 20 bm. zwołali Jurko Dragan i Stanisław Gacał walne zgromadzenie stow. „Równość“ w Borysławiu — Bobrzyński zakazał.

3. Na 23. bm. zwołał Iwan Tkacz zgromadzenie ludowe w Borysławiu z porządkiem dziennym: Kasy brackie a robotnicy — Bobrzyński zakazał.

4. Na 24 bm. zwołał Stanisław Madejczuk zgromadzenie ludowe w Borysławiu z porządkiem dziennym: Konstytucya w Austryi — Bobrzyński zakazał.

5. Na 25 bm. zwołał Jan Szewczyk zgromadzenie ludowe w Bani kotowskiej z porządkiem dziennym: [illegible]ego chcą socyaliści? — Bobrzyński zakazał.

6. Na 26 bm. zwołał Zygmunt Lasocki zgromadzenie ludowe w Borysławiu z porządkiem dziennym: Robotnicy a parlament — Bobrzyński zakazał.

7. Na 27 bm. zwołał Antoni Mikolak zgromadzenie ludowe w Borysławiu z porządkiem dziennym: Co robić wobec zastanawiania szybów? — Bobrzyński zakazał.

8. Na 28 bm. zwołał Wasyl Czyżewicz zgromadzenie ludowe w Tustanowicach z porządkiem dziennym: Podatki pośrednie a robotnicy — Bobrzyński zakazał.

9. Na 29 bm. zwołał Zygmunt Lasocki zgromadzenie ludowe w Tustanowicach z porządkiem dziennym: Czego chcą socyaliści — Bobrzyński zakazał.

„Motywa“ wszystkich tych zakazów: „Stosunki w Borysławiu“ lub „bliskość Borysławia“. Czyż nie jest to najformalniejszy stan wyjątkowy.

Bobrzyńskiemu jednak nie wystarczają te zakazy, więc szykanuje robotników rozmaitymi innymi sposobami. Oto przykłady: Gdy Jakób Hoffmann i Leon Kaufmann właściciele realności w Borysławiu prosili Bobrzyńskiego, by lokale zajęte przez zawieszone stowarzyszenia robotnicze „Zgodę“ i Brüderlichkeit“ im rozpieczętował i rzeczy tych stowarzyszeń przeniósł, bo już przez dłuższy czas czynszu za te lokale nie pobierają, przezco są narażeni na straty materyalne, oświadczył im ten samodzierżca, że to się zrobi pod tym warunkiem, by więcej nigdy lokali tych nie wynajęli socyalistom. Od p. Leona Kaufmana żądał nawet pisemnej deklaracyi, czemu ten naturalnie odmówił stanowczo.

14 października wieczorem przyszedł żandarm do Dawida Flaschenberga właściciela domu w Borysławiu (zapewne z polecenia Bobrzyńskiego) i nakazywał mu, aby nie dawał więcej swego domu na zgromadzenia socyalistom, bo mu się dom zapieczętuje.

Nadto stara się Bobrzyński namowami i groźbami odciągnąć robotników od organizacyi. I tak np. tow. Roman Szczomak otrzymał przed 3 tygodniami wezwanie do starostwa celem przesłuchania. Tam sekretarz starostwa i komisarz Sozański starali się wpłynąć na niego, aby nie trzymał u siebie na mieszkaniu socyalisty Zygmunta Lasockiego, mówiąc doń następującemi słowy: „Innych możecie sobie trzymać nawet 20 ale Lasockiego nie!“

Mimo tego stanu wyjątkowego odnieśli robotnicy borysławscy świetne zwycięstwo. W piątek 20 października odbyło się walne zgromadzenie delegatów kasy brackiej Länderbanku z porządkiem dziennym: zmiana statutu. Zgromadzenie to trwało od 3 popoł. do 8 wieczór. Uchwalono jednogłośnie zmianę statutu według projektu wypracowanego przez komisyę zawodową.

Jeden tylko delegat niejaki Heksel, knpiony za 500 złr. zaliczki, jaką mu Szumski dał na budowę domu, wystąpił za zmianą statutu w kierunku wstecznym, lecz robotnicy dali taki wyraz swemu oburzeniu, że musiał się wynieść wraz z kilkoma swymi adherentami. Omylili się więc panowie Szumski, Bobrzyński i spółka, rachując, że przez zamknięcie stowarzyszeń zdołają wstrzymać robotników w ich walce o polepszenie swego bytu. Robotnicy borysławscy są już na tyle uświadomieni, że niczem cofnąć się nie dadzą z drogi klasowej walki!

W sobotę 21 października odbyło się poufne zgromadzenie robotników żydowskich. O żądaniach robotników wobec otwarcia parlamentu i o kasach brackich referował tow, Lasocki, po nim zabrał głos tow. Feuer były przewodniczący stow. „Brüderlichkeit“.

W niedzielę 22 października odbyło się bardzo liczne poufne zgromadzenie robotników chrześcijańskich. O żądaniach robotników wobec otwarcia parlamentu referował tow. Lasocki. Następnie tow. Gacał podniósł zwycięstwo jakie odnieśli robotnicy w Länderbanku 20 bm. na walnem zgromadzeniu delegatów kasy brackiej, co zgromadzeni przyjęli hucznemi oklaskami. Następnie tow. Frydlewicz i Dragan omawiali stosunki w kasach brackich. Na obu tych zgromadzeniach uchwalono rezolucye wzywające posłów socyalno-demokratycznych do poruszenia w parlamencie jak gospodaruje Bobrzyński pozbawiający robotników samowolnie prawa zgromadzania i stowarzyszania się diatego, że na rękę to jest kilku borysławskim wyzyskiwaczom. Również uchwalono rezolucyę wzywającą posłów soc.-dem., by (wobec tego, że Gąsiorowski odgraża się, że wszystkich socyalistycznych delegatów i wydziałowych kasy brackiej po nowym roku z roboty wydali) — wnieśli w parlamencie wniosek, żeby delegatów i wydziałowych kas brackich przez czas trwania ich mandatów nie wolno było wydalić.

Delegaci kasy brackiej kopalń Banku kredytowego w Borysławiu wnieśli do starostwa górniczego w Krakowie petycyę o przymuszenie Gąsiorowskiego do przeprowadzenia zmiany statutów kasy brackiej. Podpisali prawie wszyscy delegaci tę petycyę. Spodziewamy się, że starostwo górnicze spełni swój obowiązek!

Nowa prowokacya! 16 października była wypłata na I grupie kopalń Länderbanku w Borysławiu; robotnicy urządzili pomiędzy sobą składkę na okaleczałego tow. Aleksandrowicza. Szumski, który wszędzie węszy socyalistyczną agitacyę, dowiedziawszy się o składce wypadł ze swej kancelaryi i wyrwał kapelusz z zebranymi centami i skonfiskował takowe. Pruskiemu radcy dworu i dyrektorowi kopalni w sam raz przystoi rola ajenta-prowokatora!

Tow. Zygmunt Lasocki miał w poniedziałek 23 października rozprawę jako oskarżony o przekroczenie § 2 ustawy o zgromadzeniach, tudzież o przekroczenie z § 312 i 488 u. k. Przekroczeń tych dopuścił się rzekomo 1 października, zwołując nielegalnie zgromadzenie poufne i obraziwszy podczas tego zgromadzenia żandarma słowy: „jeśli pan ustawy nie rozumiesz, to idź się pan jej nauczyć.“ Rozprawa, trwająca przeszło 2 godziny, nie wykazała żadnego faktu nielegalności zgromadzenia, natomiast wykazała, że żandarm rzeczywiście ustawy nie znał, zatem obraza żandarma przez wypowiedzenie słów inkryminowanych nie miała miejsca. Sędzia wydał zatem wyrok uwalniający tow. Lasockiego od oskarżenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

NowySącz. Dnia 27 października odbyło się w przepełnionej sali zgromadzenie poufne kolejarzy z porządkiem dziennym „regulacya płac“. Po zagajeniu tow. B., zabrał głos tow. Teller. Prawda, powiada mowca, że najnowsze rozporządzenie ministerstwa kolejowego oparte na projekcie ustawowym, wniesionym przez frakcyę socyalno-demokratyczną, jest krokiem naprzód na drodze reform socyalnych, gdyż znosi znaczną część rozmaitych premij głodowych itp. ochłapów, które miały pozyskać lizuniów i siać zawiść między kolejarzami. Ale na tak długie oczekiwanie regulacyi płac otrzymaliśmy nagle to rozporządzenie, które zostawia w dotychczasowej nędzy olbrzymią większość tychże, nie dając wcale nic robotnikom dziennym, a ujmując w wielu wypadkach robotnikom stabilizowanym. Mowa tow. Tellera i dyskusya, w której brali udział robotnicy dotychczas obojętni lub nawet przeciwni naszej organizacyi, wywarła wrażenie na nich i przekonała ich, że tylko za pomocą organizacyi potrafią sobie zdobyć lepsze warunki. To też uchwalili przystąpić dnia 1 listopada do organizacyi. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Stary Sącz. W niedzielę 29 października odbyło się tu zgromadzenie poufne. Robotnicy wysłuchali referatu tow. Tellera o położeniu robotników i o potrzebie organizacyi i z zapałem uchwalili założyć stowarzyszenie robotnicze.

Przemyśl. W sobotę 27 z. m. odbyło się w lokalu stowarzyszeń robotniczych ogólne zgromadzenie robotników żydowskich. O organizacyi przemawiali tow. Józef Mantel, Frey, Biermann, Witold Reger i inni.

Drohobycz. Na niedzielę 29 października zwołała partya socyalno-demokratyczna dwa zgromadzenia ludowe, jedno na godz. 10 rano pod gołem niebem na targowicę miejską, drugie na godz. 3 popołudniu do sali magistratu. Oba zgromadzenia rozwiązał komisarz starostwa Napadiewicz. Z braku miejsca odkładamy obszerną korespondencyę o tem do następnego numeru.

Wiedeń. W niedzielę dnia 29 października odbyło się w sali hotelu „zum rothen Stern“ w II dzielnicy polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Sprawozdanie z kongresu w Bernie. Zagaił tow. Słowik przewodniczącym wybrano tow. Kowarzyka, zastępcą tow. Oliwę, sekretarzem tow. Rzadkiego.

W półtoragodzinnym referacie złożył tow. Słowik sprawozdanie z berneńskiego kongresu.

Poseł tow. Kozakiewicz, przywitany hucznymi oklaskami, omawia strejk tkaczy berneńskich, oraz poszczególne uchwały kongresu, które będą dla nas wskazówką na przyszłość. W końcu przedstawił znaczenie oświadczenia delegacyi polskiej. Proletaryat polski podaje sobie ręce ponad graniczne słupy i dąży do zjednoczonej, wolnej, socyalistycznej Polski. *(Żywe oklaski).*

Tow. Kanner omawia kwestyę narodowościową. Podczas gdy partye burżuazyjne nawzajem się najzacieklej zwalczają, socyalni demokraci walczą w zgodzie i jedności o równouprawnienie wszystkich narodów. Kongres w Bernie wykazał, iż jeżeli kto może rozwiązać w Austryi kwestyę narodowościową, to jedynie socyalna demokracya. *(Oklaski).*

Mowca stawia następującą rezolucyę: 1. Wywody delegata na zjazd berneński soc. dem. w Austryi i rezolucye tam powzięte przyjmuje zgromadzenie do wiadomości. 2. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości oświadczenie delegacyi polskiej w Bernie złożone, a dotyczące solidarnego działania socyalistów polskich wszystkich trzech zaborów. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Przemawiali jeszcze po rusku tow. Melnyk i Buchajczuk, zaznaczając solidarność Rusinów z uchwałami kongresu, poczem przewodniczący okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi zamknął zgromadzenie. Na zakończenie odśpiewano Czerwony sztandar.

KRONIKA.

Prześladowania polityczne. We Lwowie odbyła się rozprawa apelacyjna przeciw tow. Kornelowi Żelaszkiewiczowi o występek zwoływania zgromadzenia bez zawiadomienia władzy. Sprawa ta datuje się jeszcze z obchodu Mickiewiczowskiego 24 czerwca 1898 we Lwowie. Wówczas robotnicy z obchodu wracając w liczbie kilku tysięcy, przybyli pochodem do Domu robotniczego, gdzie z balkonu w krótkich słowach przedstawili znaczenie uroczystości i pożegnali robotników tow. Kazimierz Mokłowski i Kornel Żelaszkiewicz. Ten ostatni został oskarżony i skazany na 10 złr. kary. Sąd apelacyjny mimo świetnej obrony dra Nusbrechera zmienił wyrok o tyle, że kara 10 złr. ewentualnie może być zastąpioną dwudniowym aresztem.

W sobotę 21 z. m. odbyła się rozprawa karna przed sądem przysięgłych we Lwowie przeciw tow. Józefowi Dankowi o występek z §§ 300 i 305, mianowicie o obrazę szlachty i wojskowości, popełnioną w mowie na zgromadzeniu ludowem w kwietniu b. r. Mimo energicznego oskarżenia ze strony prokuratora, po znakomitej obronie dra Nusbrechera, przysięgli dwa pierwsze pytania o obrazę szlachty zaprzeczyli 6 głosami, 3 pytanie o obrazę armii zaprzeczyli 12 głosami, poczem trybunał uwolnił oskarzonego. Prokurator zastrzegł sobie trzy dni do namysłu co do wniesienia zażalenia nieważności.

W piątek d. 27 października br. odbyła się przed sądem powiatowym w Przemyślu rozprawa przeciw tow. Szymonowi Witykowi, tow. Pawłowi Olearczykowi, i posłowi tow. Stefanowi Nowakowskiemu. Olearczyk i Nowakowski odpowiadali za to, że jako zwołujący nie utrzymali porządku na zgromadzeniu, zaś Wityk za to, że po rozwiązaniu zgromadzenia przemawiał jeszcze do zgromadzonych. Oskarżeni Nowakowski i Olearczyk tłumaczyli się tem, że zgromadzenie zostało rozwiązane jedynie z winy komisarza Bodnara, który okazywał wielkie zdenerwowanie, Wityk zaś oświadczył, że chciał tylko uspokoić wzburzone umysły, dlatego też przemówił słów kilka. Obrońca tow. dr. Lieberman wykazał przedawnienie sprawy. Pomimoto zasądził sędzia Niedźwiecki tow. Olearczyka i Wityka każdego na 15. złr. kary, zaś posła Nowakowskiego uwolnił od winy i kary.

Wycieczka na wystawę sztuk pięknych odbędzie się w niedzielę 5 listopada staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych. Oprowadzać po wystawie i objaśniać będzie towarzyszów uproszony przez zarząd artysta-malarz. Punkt zborny: lokal Związku (Sławkowska 30), skąd wycieczka wyrusza punktualnie o godz. 10 przedpołudniem.

Sprawiedliwość p. sędziego Gacha. Jan Tabor, szpicel, przyaresztował pewnego dnia niejaką p. Sieprawską, rzekomo za sprzedaż cudzych korali. Sieprawska wskazała osobę, która jej te korale dała na sprzedaż, szpicel jednakże zamiast przekonać się u tej osoby o prawdzie tego, co Sieprawska mówiła, zabrał ją samą do aresztów policyjnych. Na policyi, zamiast przedstawić Sieprawską komisarzowi, wepchnął ją Tabor do jakiejś ciemnej nory, pozbawionej okna, i tam rozkazawszy dwom policyantom trzymać ją za ręce, począł w najokrutniejszy sposób znęcać się nad bezbronną kobietą. Jak Sieprawska w sądzie 21 bm. pod przysięgą zeznała, policyanci wykręcali jej ręce, tak, że powaliła się na ziemię, czy też ją obalono, a Tabor bił ją pięścią po twarzy, po piersich, po rękach — gdzie trafił, krzycząc: „ty psiakrew złodzieju“ i t. p. Sieprawska zeznaje pod przysięgą, „że jej ledwo nie zamordowali“, że owinęli jej głowę chustką i t. d. Świadectwo lekarskie wystawione przez lekarza sądowego, stwierdza sińce i znaki na ciele Sieprawskiej, w szczególności na prawym policzku siniec wielkości guldena, a na ramieniu prawem wielkości kurzego jaja, dalej ocenia ono na kilka dni cierpienie i niezdolność do pracy, wywołaną pobiciem Sieprawskiej w policyi. Wobec przeprowadzonego dowodu prawdy, był sędzia p. Gach — zmuszonym uznać Jana Tabora winnym przekr. z §§ 331 i 431 u. k. — t. j. nadużycia władzy publicznego urzędu i nastawania na bezpieczeństwo ciała, mimo jednak, że nie przyjął żadnych okoliczności łagodzących — skazał Tabora tylko na **5** złr. kary! Zapytujemy p. sędziego Gacha, który za nazwanie „żołdakiem“ oficera raniącego szablą niewinnego dorożkarza, skazał dwóch towarzyszów naszych na karę po 14 dni aresztu — skąd ta jego dziwna predylekcya dla oficerów i szpicli? Czy szpicel ma w sądzie protekcye z tytułu swego zaszczytnego stanowiska?

Dr. Garbaczyński, burmistrz miasta Podgórza, odmawia stale zorganizowanym robotnikom sali rady miejskiej na zgromadzenia, ale na zebrania przyjaźniaków daje ją każdej chwili. Temu panu musimy uważniej popatrzeć na palce. Gdy kasyno podgórskie urządziło pożegnalną ucztę składkową dla komisarza starostwa Rożańskiego przeniesionego z Podgórza do Krakowa, sprowadził dla uświetnienia wieczoru p. burmistrz muzykę wojskową, której zapłacił następnie 51 złr. z kasy gminnej. Wywołało to w kołach obywateli i radnych m. Podgórza słuszne oburzenie. Musimy więc bliżej zająć się gospodarką gminną tego fagasa stańczykowskiego, który w ten sposób szafuje groszem podatkowym. Uczynimy to w najbliższych numerach.

Niesłychane prześladowanie!! Środki, do jakich uciekają galicyjskie sfery rządzące, aby stłumić wszelki ruch opozycyjny w kraju, zasługują stanowczo aby im osobne dzieło poświęcić! Jako przyczynek do historyi tych „środków legalnych“ niech posłuży sprawa tow. Jana Sadowskiego z Polny w powiecie grybowskim. Ponieważ człowiek ten agitował wśród włościan, ponieważ organizował ich i urządzał zgromadzenia, postanowiono nauczyć niewygodnego buntownika i chwycono się środków, jakie tylko jezuicko-starościńska fantazya wymyśleć może! Tow. Sadowski mieszkał w Polny od lat 30, a więc temsamem należy mu się dać książkę robotniczą, skoro jej tylko żąda — lecz starosta grybowski Tustanowski, który pozazdrościł laurów Bobrzyńskim, Starzyńskim, Laskowskim i Lanikiewiczom, wydał wyraźne polecenie wójtowi, aby Sadowskiemu książki robotniczej nie wydawał. Gdy Sadowski udał się wraz z wójtem do Starostwa z powtórnem żądaniem wydania książki — zastał tam już wikarego z Polny, ks. Dominika Urbana, który zapewnił wójta, iż „o interesie Sadowskiego już sam pogadał!“ Skutki tego pogadania łatwe do przewidzenia: bo na pytanie Sadowskiego odpowiedział starosta, iż Sadowski książki nie dostanie, lecz powinien się starać o nią w miejscu urodzenia! Oto znajomość ustawy — oto mądre i sprawiedliwe stosowanie ustawy! Ale nie koniec na tem! — Tow. Sadowski wynajął dom na mieszkanie dla siebie i swej rodziny od Jana Radzika, dom w zupełnie dobrym stanie — który by stał lat ze 200, gdyby w nim nie miał mieszkać socyalista! Wiedząc iż Sadowskiemu wymówiono poprzednio zajmowano mieszkanie, poleciło starostwo wójtowi bez zawiadomienia sądowego o mającej nastąpić komisyi policyjno-budowlanej — aby dom jako mocno grożący zawaleniem (!!) zrównał z ziemią! Tak się stało; i tow. Sadowski z żoną i trojgiem drobnych dzieci znalazł się nagle bez dachu! Już drugi miesiąc mieszka pod szopą, wskutek czego dzieci się pochorowały!! Lecz do tego czcigodny pan nauczyciel Pierzchała musiał dołożyć swoje trzy grosze i mimo, iż tow. Sadowski posyłał dwoje dzieci jako będące w wieku szkolnym do szkoły — nauczyciel zapewne z namowy i polecenia zacnego duszpasterza dzieci do szkoły nie chce przyjąć, lecz wypędził je, mówiąc, iż na oczy nie chce ich widzieć! Ciekawa rzecz, poco tam siedzi nauczyciel, jeżeli nie po to, aby uczył dzieci? ciekawa rzecz co obchodzi ks. Urbana książka robotnicza Sadowskiego? Ciekawa wreszcie rzecz dlaczego to starosta taki troskliwy o zdrowie Sadowskiego, iż kazał dom jego rozwalić — aby go przypadkiem nie zabił!? Na te wszystkie interesujące pytania usłyszymy odpowiedź w parlamencie!

Socyalista-bohater. Redaktor socyalno-demokratycznego dziennika „Volksstimme“ („Głos Ludu“) w Magdeburgu (w Niemczech), towarzysz Müller został przez sąd skazany na 4 lata więzienia za obrazę cesarza Wilhelma II, której sąd dopatrzył się w jednym fejletonie, gdzie ani słówka nie było o cesarzu. Tow. Müller, choć nie był autorem tego fejletonu, wziął na siebie odpowiedzialność, nie chcąc zdradzić autora. W tej szlachetności został jednak przewyższonym. Nie chcąc, aby niewinny siedział 4 lata w więzieniu, zgłosił się dobrowolnie do sądu autor tego fejletonu tow. Albert Schmidt, poseł do niemieckiego parlamentu, i został skazany na 3 lata więzienia. Ohydny ten wyrok wywołał w całem społeczeństwie najżywsze oburzenie. W tych dniach tow. Schmidt zaczął odsiadywać swą karę, a tow. Müller został na razie wypuszczony z więzienia. Szlachetny czyn tow. Schmidta jest wprost bohaterstwem, budzącem ogólny podziw i głęboki szacunek u przyjaciół i wrogów. Tylko znikczemniałe sądy niemieckie nie uznały tego bohaterstwa i dlatego spadła na nie słusznie pogarda wszystkich uczciwych ludzi.

Baczność Towarzysze! W dniu 12 listopada odbędą się wybory do zarządu Zakładu ubezpieczeń od wypadków we Lwowie. Po porozumieniu się z lwowskimi towarzyszami, polecamy Wam z grupy IV (przemysł budowlany) z grona pracujących następujących kandydatów:

tow. Lisiewicza Jana, murarza, jako członka;

tow. Namiestnika Andrzeja, kamieniarza, jako zastępcę.

Z krajowej komisyi zawodowej.

Sekretarz: *Szczepan Kurowski.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **Przedświt** Nr. 10 (za październik) zawiera następujące artykuły: Deklaracya berneńska. Nasza taktyka na wsi. Anarchizm pokojowy (krytyka książki Walczewskiego). Sprawy młodzieży. Ze świata. Z kraju i o kraju. Z emigracyi. — Adres redakcyi: L. Płochocki, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E. Przedpłata roczna wynosi 5 złr.

= **Protokół obrad kongresu austryackiej socyalnej demokracyi w Bernie** wyszedł już z druku w języku niemieckim, według zapisków stenograficznych, w osobnej książce, nakładem Wiener Volksbuchhandlung (Ign. Brand) Wien VI, Gumpendorferstrasse 8. Cena egremplarza 25 ct., oprócz kosztów przesyłki.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: K. —·05. Niewiadomski 0·10. Nr. 7 Trzeciak 1·—. F. S A. —·10. L. S. —·10. Ehrenpreis 2·— Tatar —·15. Kaługa —·56. S. G. —·15. Etgens —·20. Szydło —.50. Herzog —·50. Handlarz siana —·05. Tatar —·15. Z puszki 1·70. H. K. 1·—. Spałecki —·50. Wodociągi 3·—. K. K. —·50. Szydło —·50. Razem 12 złr. 81 ct.

W poprzednich wykazach opuszczono: Bronchitis —·20. Suma się zgadza.

Fuudusz agitacyjny: K. A. D. K 2·00½.

Fundusz dla prześladowanych: Buryan, Rzeszów —·30. L. S. —·10. Jastrzębski —·10. Neider —·10. Razem 60 ct.

Na fundusz agitacyjny kolejarzy: Szydło —·50. Og. —·10. Razem 60 ct.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Baczność piekarze! Do organizacyi Związku austryackiego zapisywać się można codziennie w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, Sławkowska 30, I piętro.

Polityczne stowarzyszenie „Proletaryat“. Wpisy i wkładki przyjmuje się w czwartki od godziny 7—8 wieczór i w niedziele od godziny 10—1 w południe w biurze stowarzyszenia (lokal redakcyi „Naprzodu“) ul. Bracka 15, I. p.

Przewodniczący: *F. Sulczewski.*

Podgòrze.

Stowarzyszenie robotników „Siła“, ul. Kalwaryjska 18. W niedzielę 5 b. m. odbędą się: 1) o godź. 10 rano nadzwyczajne **walne zgromadzenie**; 2) o godz. 3 popołudniu **odczyt**; 3) godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami** z nader urozmaiconym programem.

Nowy Sącz.

Dwa zgromadzenia ludowe odbędą się w niedzielę 5 b. m. 1) O godz. 11 przed południem w sali „Siły“ (ul. Kunegundy) z porządkiem dziennym: Ostatnie rozporządzenie ministerstwa kolei a stanowisko kolejarzy. Referent tow. Kurowski; 2) o godz. 3 popołudniu w cyrku Schwarza z porządkiem dziennym: Społeczna polityka rządów w Austryi. Referent poseł tow. Daszyński.

Uroczyste otwarcie nowego lokalu stowarzyszeń robotniczych przy ul. Kunegundy nastąpi w niedzielę 5 b. m o godz. 7 wieczór z z urozmaiconym programem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.